WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t. „Zwierciadło.“ Przedpłata kwartalna na poczcie i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen., a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod literą T. nr. 117. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen., a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłómaczenie z obcych języków na polski nic się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 28. Bochum, wtorek, 8 marca 1898. Rok 8.

Redakcya, Drukarnia i Księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemczyć się pozwoli!

Polacy na obczyźnie.

Czy Polacy wyjęci są z pod prawa?

W przeszłą niedzielę w południe odbyć się miał we Freisenbruchu, w powiecie Hattingen, przy Steele, polski wiec przedwyborczy. Chociaż wiec dopiero w sobotnim numerze „Wiarusa Polskiego“ został zapowiedziany, zebrali się Rodacy dosyć licznie. Krótko po godzinie 12 przewodniczący komitetu na powiat Hattingen, p. St. Wawrzyniak, zagaił wiec poczem udzielił głosu redaktorowi pisma naszego, p. A. Brejskiemu. Tenże zdołał jednak ledwie pochwalić Pana Boga i najwyżej 15 słów powiedzieć, gdy dozorujący zebranie wachmistrz Grosser z Königsteele oświadczył, że nie włada do tyla językiem polskim, aby takie zebranie mógł dozorować, więc **skoro rozprawy będą się toczyć po polsku, zmuszony będzie, wiec rozwiązać!** Redaktor pisma naszego oświadczył wtedy, iż wachmistrz dopuścił by się bezprawia, gdyby wiec rozwiązał, albowiem Polakom przysługuje prawo, posługiwania się na publicznych zebraniach językiem polskim, przypomniał też niedawny wyrok najwyższego sądu administracyjnego i oświadczył, że Polacy nie pozwolą ukracać sobie swych słusznych praw, więc też i na dzisiejszym wiecu po polsku rozprawiać będą. Następnie chciał p. B. dalej przemawiać, lecz zaledwie kilka słów po polsku powiedział, a już wachmistrz Grosser powstał i **wiec rozwiązał** wzywając zebranych do opuszczenia sali.

Lud zastósował się do wezwania i rozszedł się jak najspokojniej, ale oburzenie było wielkie. Każdy powiadał, iż jak przyszły wiec się odbędzie, tem liczniej Polacy się nań zbiorą. Taki też i nie inny może być skutek takich bezprawi takiego szykanowania spokojnego ludu polskiego. Dodajemy, że z pośród wiecowników, z których niejeden przeczuwał, że wiec rozwiążą, podano urzędnikowi wyrok najwyższego sądu administracyjnego, wydrukowany w całej rozciągłości w języku niemieckim, ale to nie pomogło.

Spyta się może kto, na jakiej podstawie powstało przypuszczenie, że wiec rozwiążą? Na to odpowiadamy tylko, że obwód Königsteele słusznie zasługuje na nazwę „westfalskiego Puttkamerunu“, gdyż, co gdzie indziej wolno, to tam zakazane. Wszędzie na wiecach po polsku wolno mówić, ale nie tam, wszędzie towarzystwom polskim wolno brać udział z chorągwią w procesyi Bożego Ciała, tam w roku przeszłym Polakom tego zakazano. Zdawaćby się w obec tego mogło, jakoby tamtejsi Polacy wyjęci byli z pod prawa. Zapytujemy jednak, czy to nie oburzające? Gdy ty, biedny człowieku, przekroczysz jaki przepis policyjny, wtedy nikt nie pyta, czyś wiedział, że popełniasz czyn karygodny, tylko płacić musisz, choćby przyszło od ust sobie odjąć, ale gdy inni prawo formalnie depcą nogami, gdy oczywistych dopuszczają się bezprawi, wtedy za to włos z głowy im nie spadnie.

Minister von der Recke zamiast wymyślać na Polaków, troszczyć się winien o podwładnych sobie urzędników, którzy po prostu wstyd robią rządowi swą nieznajomością prawa, bo np. urzędnik, który wiec rozwiązał, nie wiedział o wyroku najwyższego sądu administracyjnego.

Polacy sprawy tej nie popuszczą, tylko udadzą się do wyższej władzy z zażaleniem. Prócz tego zaraz zawiadomiliśmy o rozwiązaniu wieca p. Fuchsa, posła z powiatów Bochum. Gelsenkirchen i Hattingen, który w dniu tym w Bochum przebywał. Pan Fuchs przyrzekł, iż sprawę tę w Berlinie w chwili stósownej poruszy.

Prawo obywatelskie w domu własnym.

Nieraz się zdarza, że obywatel musi się bronić w domu własnym przed ludźmi złej woli lub przed urzędnikami, którzy nie znają dokładnie swoich praw. Ze policyanci i żandarmi nie zawsze wiedzą, co im wolno, a co nie, to przyznał sam minister policyi Recke w sejmie pruskim. Świadczą też o tem liczne procesy, w których policyanci zostali skazani za pobicie więźniów lub aresztantów, za bezprawne aresztowanie i ukracanie wolności i tym podobne przestępstwa. Sądy nieraz — co prawda — przyznają policyantom łagodzące okoliczności, lub nawet uznają, że przestępstwa zostały popełnione „w dobrej wierze“, iż wolno to i to urzędnikom czynić. Z tego powodu nastąpić może albo uwolnienie od kary albo stosunkowo łagodna kara. Wiadomo jednak, że w licznych przypadkach zostają urzędnicy-przestępcy ułaskawiani.

W obec nadużyć, jakie się nieraz zdarzają, warto sobie przypomnieć przepisy prawne, które bronią mianowicie wolności obywalskiej we własnym domu, do których coraz częściej przychodzą urzędnicy, aby wywiadywać się o różnych sprawach, które ich prywatnie, lub rząd mogłyby interesować.

Zaden rozumny człowiek nie ma nic w domu, coby było niedozwolone. Mimo tego policyanci, amtowy lub żandarmi, nawiedzają niektórych w nadziei, iż znajdą „coś“, np. niedozwolone książki, spisy ludzi lub tym podobne podejrzane rzeczy. Swieży taki wypadek zdarzył się w Dębiu pod Katowicami, gdzie nawiedzono młodzieńca polskiego, zabrano mu kilka książek i gazet, które policya może sobie w każdej polskiej księgarni kupić lub na każdej poczcie zamówić. Nie długo potem musiała policya zwrócić mu owe „niebezpieczne“ rzeczy.

W takich przypadkach trzeba się bronić prawnymi środkami, zresztą zachować krew najzimniejszą, chociażby się nawet wiedziało, że urzędnicy nie postępują sobie tak, jak to być powinno.

Aby zarządzić poszukiwanie w pomieszkaniu, do tego ma najpierw sędzia prawo. Jeżeli sprawa nie cierpi zwłoki, wtedy także prokuratorowi przysługuje prawo, zarządzić poszukiwanie. W bardzo naglących przypadkach, może także policyant, lub żandarm, jako zastępca władzy, poszukiwać. Jeżeli jednak poszukiwanie się odbywa bez sędziego lub prokuratora, natenczas policya musi do tego zawezwać jeszcze jednego urzędnika gminy (np. sołtysa lub ławnika, albo burmistrza lub innego urzędnika miejskiego), albo też dwóch obywateli gminy.

Ten, u którego poszukiwanie się odbywa, ma prawo, przy tem być obecnym. Jeżeli go nie ma w pomieszkaniu, natenczas jego zastępca np. żona, albo syn lub córka dorosła, albo sąsiad musi zostać przywołany do poszukiwania, aby w danym razie mógł stanąć na świadectwo. W nocy wolno poszukiwać w pomieszkaniach, składach lub ogrodzonych podwórzach i ogrodach tylko wtedy, skoro zachodzi niebezpieczeństwo, sprawa nie cierpi zwłoki, albo wtedy, skoro chodzi o schwycenie przestępcy na gorącym uczynku. W zrozumieniu prawa obecnie noc zaczyna się o 9 godzinie wieczorem, a kończy się o godzinie 6 rano. Poszukiwanie może się odbyć bez podawania powodu ze strony władzy u każdego, który jest podejrzany o popełnienie czynu karygodnego lub o pomaganie w tym popełnieniu. W każdym innym przypadku powinna władza podać przyczynę poszukiwania, nim się takowe odbędzie.

Po skończonem poszukiwaniu powinien policyant lub żandarm na żądanie podać w każdym przypadku, co było powodem lub przyczyną jego poszukiwania. Jeżeli policya niczego nie znalazła, wtenczas urzędnik na żądanie powinien wystawić poświadczenie, że niczego nie znalazł. Jeżeli jednak zabrał coś, wtedy powinien pozostawić spis zabranych rzeczy posiedzicielowi tychże, od którego je zabrał. Zabrane rzeczy powinien natychmiast oznaczyć tak, iżby można poznać, że chwilowo należą do władzy; papiery zabrane powinny być natychmiast zapieczętowane, a właściciel papierów ma prawo, przycisnąć swoją pieczęć. Tylko sędzia ma prawo otworzyć paczkę zapieczętowaną i przeglądać papiery i to jedynie w obecności właściciela tychże.

Skoro urzędnicy sobie nie postępują podług powyższych przepisów, trzeba im spokojnie zwrócić na to uwagę, żądać prawnego postępowania i oświadczyć im, że będą mieli proces, jeżeli sobie nieprawnie będą postępowali.

Zresztą przytaczamy tu kilka paragrafów prawa karnego, które traktują właśnie o nadużyciach co do pogwałcenia spokoju domowego.

I tak § 318 prawa karnego opiewa, że „urzędnik, który z zamiarem a przeciwko prawu wciska się do mieszkania obcego, podlega karze 100 talarów lub więzieniu aż do dwóch miesięcy“.

Podobnież opiewa § 346 tegoż prawa: „Na karę pieniężną aż do 50 talarów lub karę więzienną aż do 6 tygodni naraża się: kto do mieszkania, biór lub do ogrodzonej własności obcej, albo do zamkniętych lokali, przeznaczonych do spraw publicznych, bezprawnie się wdziera, bez powodu w nich się zatrzymuje, a na dokonane wezwanie z nich się nie usunie.

W razie więc podobnego zajścia nie należy używać na pierwsze samopomocy, to znaczy popełniać gwałty przeciw urzędnikom, ale przedewszystkiem najprzód przy świadkach osoby, zakłócające spokój domowy, wezwać, aby opuściły lokal, a następnie dochodzić krzywdy na drodze prawnej. (D. Sl.)

Ziemie polskie.

*** Z Prus Zach., Warmii i Mazur.**

Olsztyn. Do „Ermländische Ztg.“ piszą, że w pluskiem jeziorze, którego ramię ciagnie się na ćwierć mili w Mazury, widać przy niskim stanie wody wyglądające dębowe pale, wielce zniszczone, które zdają się być resztkami starego mostu. Być może, że tamtędy prowadziła kiedyś droga handlowa z Polski do Elbląga. Okolica ta do 15 stulecia była pustkowiem i dopiero przez Polaków została kolonizowaną. Zapewne też na cześć króla polskiego Jagiełły i jego brata Witołda nazwano tu las miejski przy Olsztynku Jagiełłek, a obok położoną wieś gospodarską Witołdy. Nazwy te do dziś dnia istnieją, a po niemiecku nazywają się Jagiellek i Wittullten.

Drygały. Nieszczęście wydarzyło się rodzinie gospodarza i sołtysa Czypuła z Szuczków. Czypuł był w mieście i robił zakupy. Wracają z miasta wieczorem, zawadził o kamień szosowy tak silnie, że wóz się rozleciał i Czypuł wypadł tak nieszczęśliwie, że się na miejscu zabił.

Jańsbork. Wielki ogień nawiedził w nocy z piątku na sobotę wieś Szymki. Ogień wybuchł w stodole sołtysa Skeka i rozszerzył się gwałtownie na sąsiednie zabudowania. Spaliło się 10 budynków, pomiędzy tem i szkoła.

Olsztyn Ks. prob. Kiszporski z Gietkowa wybrany został przez kapitułę w Fromborku na proboszcza w Bartęgu.

Pelplin. Dnia 3 bm. nastąpiła uroczysta introdukcya ks. prob. Ottona Radtkiego na probostwo w Walichnowach. Komisarzem biskupim przy tym akcie był ksiądz dziekan Kursikowski z Gniewu.

Dnia 1 b. m. otrzymał ks. Marcel Brzeziński kanoniczną instytucyę na probostwo w Wrockach w dekanacie golubskim.

W sam Wielki Piątek, dnia 8 kwietnia b. r., przypada 50-letni jubileusz kapłaństwa emerytowanego księdza Hugona Knollmeyera w Wejherowie. Ks. jubilat zamyśla tę rocznicę obchodzić w cichości.

Z Kaszub piszą do „Gaz. Gd.“: Wobec nadzwyczaj nieodpowiedniego zachowania się urzędnika pocztowego — którego pierwszą powinnością względem publiczności ma być grzeczność i uprzejmość — wobec pana Różyckiego w Swieciu warto przytoczyć pewne zdarzenie z najbliższej przeszłości.

Oto ks. P. — nie wiem, gdzie wtenczas przebywał — przychodzi na pewną pocztę. Są tam ludzie i kilku — nie wiem, czy pomiędzy nimi i ów ksiądz — rozmawia ze sobą w sieni pocztowej po polsku. W tem urzędnik odezwie się złośliwie: „In einem deutschen Postgebäude wird nicht polnisch gesprochen“, tj.: „na niemieckiej poczcie nie mówi się po polsku“. Szowinizm „grzecznego“ urzędnika oburzył ks. P.; więc zażądał formularz do depeszy i napisał na nim: „Staatssekretair Herrn Stephan. Ekscellenz, Berlin. Seit wann darf im Postflur nicht polnisch gesprochen werden?“ To znaczy po polsku: „Sekretarz stanu pan Stephan, Ekscelencya, Berlin. Od kiedy nie wolno w sieni pocztowej mówić po polsku?“

Ks. P. tę kartę wraz z pieniędzmi wręcza owemu urzędnikowi. Przeczytał, zbladł; ale jakoś nie odsyła telegramu. Więc ks. P. odzywa się: „Oto telegram; nie wiesz pan, co z nim masz począć?“ „Tak, tak — odpowiada — ale.. ale...“ „Odeślij pan zaraz depeszę!“ „Ale przepraszam...“ „Oto depesza!“ I przy tak energicznem żądaniu owego księdza zrobiło się „ckliwo“ urzędnikowi — przeraził się, a bojaźnią dręczony, wyszedł i uniewinnił się, prosząc owego księdza, aby zaniechał depeszy.

Szkoda, że pan Różycki nie uczynił tak samo. Ale spamiętajcie to sobie, Wiarusy! Jeśli urzędnik pocztowy was ofuknie za wasz język ojczysty — użyjcie tego sposobu. On poskutkuje lepiej niż ustna mozolna rozprawa.

Aleć p. Stephan już w grobie, a dzisiejszy następca jego kto wie, czyby uwzględnił zapytanie takie. W każdym razie spróbować warto, a pono okazyi do tego dosyć i nazbyt.

*** Z Wiel. Ks. Poznańskiego.**

Poznań. Prymicye edbyły się w ubiegłą niedzielę w Mogilnie ks. Romana Borkowskiego, w Zernikach ks. Ignacego Nowackiego, któremu asystowali śernicki ks. dziekan, ks. proboszcz z Jańcowa i ks. Majer z Poznania, w Międzyrzeczu ks. Bayera, który objął administracyę probostwa w Dąbrówce pod Zbąszyniem.

Z Inowrocławia. Że nauka szkólna, polegająca na zupełnem wykluczeniu języka ojczystego dzieci, strasznie liche, wręcz opłakane tylko wydaje rezultaty, to z powodu pewnegu wyroku sądu inowrocławskiego przyznać teraz musiał nawet „Kuj. Bote“. W ostatnim czasie zasiadało na ławie oskarżonych w sądzie tutejszym bardzo dużo młodzieniaszków a nawet dzieci szkólnych. Jeśli to już nasuwa bardzo smutne myśli co do „umoralniającej zdolności“ dzisiejszej szkoły, to sprawa sądzona przed kilku dniami jeszcze i pod powyżej wymienionym względem jest wielce znamienną. Oskarżonym w tej sprawie był urodzony w roku 1884, a więc blisko 14-letni chłopiec ze Szrubska. Malec ten był już raz karany za... pokaleczenie 3 dniami więzienia, a taka sama kara spotkała go i tym razem. Poranił on jednego z kolegów dość ciężko, bijąc go po głowie cylindrem szklanym. Przesłuchiwani jako świadkowie inni chłopcy szkólni nie umieli odpowiadać po niemiecku, co więcej, wogóle pytań tych nie rozumieli. Nie znali także dziesięcioro przykazań Boskich! „Kuj. Bote“ uniewinnia smutny ten rezultat 8 letniej nauki szkólnej tą okolicznością, że nauczyciel chłopców tych p. Schneider dopiero od lat kilku pełni przy szkole tamtejszej obowiązki i jest jeszcze bardzo młodym. Nie wina to atoli p. Schneidera, lecz błędnego systemu! (Dz. Kuj.“)

Poznań. Prymicye odprawił w zaprzeszła niedzielę w Dolsku ks. Stanisław Wyrzykowski w asystencyi ksks. prob. Jaskulskiego, Łukomskiego, Toboły i Nowickiego oraz ksks. prob. Bąka, Nalentza, Wiśniewskiego i Wawrzyniaka. Kazanie wygłosił ks. Zdzisław Zakrzewski, mansyonarz ze Sremu.

Nakło. W Wielkim Sanocklęsku pękł onegdaj kocieł w parowej gorzelni tamtejszej. Wydobywająca się z niego para poparzyła ciężko jednę z robotnic.

Kępno. W tych dniach wybuchł w nocy pożar w domu kołodzieja Stankiewicza, który jednakże dość wcześnie spostrzeżono i przytłumiono.

Gniezno. Komisya kolonizacyjna nabyła od Niemca p. Bernhardta dobra Strzyżewo smykowe pod Gnieznem.

Nakło. Dnia 25 lutego odbył się egzamin abituryentów, których 9 uzyskało patenty dojrzałości naukowej. Pomiędzy nimi Polacy: Dottlof z Nakła, Jagodziński I. Jagodziński II, obaj z Trzeciwnicy, Rybka z Mąkowarska. Do seminaryum duchownego wstąpią pp. Dettlof i Jagodziński II. Zawód lekarski obierają panowie Jagodziński I szy i Rybka.

Inowrocław. „Dzien. Kujawski“ dowiaduje się, że przed kilku dniami odbyła się rewizya we wszystkich składach złotniczych i zegarmistrzowskich, że wszędzie szukano białych orzełków polskich i że wszystkim złotnikom i zegarmistrzom zabroniono sprzedaży tych niewinnych ozdób. Hakatyści dotały się w jadalni, przygotowując różne przysmaki dla miłych gości.

Po ciernistej drodze.

(Ciąg dalszy.)

Wanda zbladła, nie potrzebowała więcej słów, by się domyśleć, że hałasującym opodal studentom grozi niebezpieczeństwo... Jurgassko był to znany w Warszawie szpieg; nie brakło ich w owym czasie w stolicy, gdyż wielki książę hojnie opłacał tych nikczemnych służalców. Rzuciwszy nieśmiało wzrokiem wokół placu, ujrzała stojacego pod kościołem człowieka o brzydkiej, kałmuckiej twarzy, który ze złośliwym wyrazem w oczach przypatrywał się hałasującym. Podszedłszy zwolna do studentów, Wanda spełniła polecenie matki. Oleś, usłyszawszy znane nazwisko, zwrócił się do Kańskiego i powtorzył mu je; wnet obiegło ono całą gromadkę studentów, lecz nie przestraszyło żadnego. Naraz, pchnięci jednem uczuciem, zwrócili się do szpiega z kupionymi świeżo kijami i otoczywszy go, krzyknęli:

— Zapóźno przyszedłeś, już nabożeństwo odbyte!

I każdy smagnął go potężnie kijem przez plecy.

— Na przyszłość nie szpieguj nas — dodali.

Jurgassko nie widząc nigdzie w pobliżu policyi, którą by mógł na pomoc przywołać, stulił ramiona i uciekł milczkiem, a młodzież zadowolona, iż spełniła czyn sprawiedliwości, zwróciła się ku stolicy.

Gdy Oleś i Tomuś wrócili do domu, zastali już ciotkę Borowską z synem i Zofią. Rozmawiali oni z ożywieniem z Feliksem i Wandą, a przedmiotem rozmowy była naturalnie Borówka, którą należało wydobyć z rąk Lubeckiego. Pani Zarnicka z Leonką krzątały się w jadalni, przygotowując różne przysmaki dla miłych gości.

— Mam zaproszenie dla pań na jutro do Kańskich — rzekł Oleś, wszedłszy do saloniku, a spostrzegłszy ciotkę zamiast matki, pospieszył ją witać.

— Czy to zaproszenie i nas dotyczy? — zapytała Zosia.

— Wszystkich życzliwych pani Kańskiej — odparł Oleś — jutro przypadają jej imieniny, Julek prosił, byśmy zamiast w dzień, przyszli wieczorem złożyć życzenia jego matce. Jutro wypada właśnie zebranie towarzystwa patryotycznego; dla omylenia policyi połączymy je z uroczystością rodzinną i odbędziemy je tym razem w domu Kańskich. Panny mają przyjść w strojach balowych, aby w większy błąd wprowadzić policyę, gdyby zechciała mieszkanie nawiedzić.

— W takim razie mnie trudno będzie należeć do uroczystości — odparła Zosia — bo jasnej sukni nie mam.

— Poradzimy coś na to — odezwała się pani Zarnicka, która właśnie weszła do salonu — chodźcie teraz na obiad, już waza na stole.

I przeszli wszyscy, siedli wokoło stołu, a Józef począł przypominać dnie, przebyte na Lesznie.

— Dla mnie byli uprzejmiejsi, niż dla innych, pewno przez wzgląd na Feliksa, który mnie często odwiedzał — mówił. — Żołnierz stojący przy moich drzwiach na straży, w różny sposób słodził mi więzienie, opowiadał co się dzieje z kolegami mej niedoli, co słychać w mieście, całemi godzinami nieraz ze mną gawędził. Lecz i ja wycierpiałem niejedno, tyle miesięcy przebyć samemu w ciasnej celi bez żadnego zajęcia, czy to nie dosyć... Gdym poprosił raz mego poczciwca, by na pociechę mej samotności wystarał się dla mnie o książkę do czytania, przyniósł mi pewnego ranka mocno zniszczony stary testament; z nudów nauczyłem się go na pamięć i mogę teraz bawić dzieci przypowieściami. Lecz czyż można porównać moją dolę z innymi? toż Wolski ma okna zabite deskami, nieborak nigdy promyka słońca nie widzi. Jańskiego, chcąc skłonić do wyznania, karmiono tylko śledziami, kropli wody pić mu nie dając; innym przynoszono strawę tak cuchnącą, iż woleli głód cierpieć, niż ją tknąć; innych jeszcze bito do krwi, a potem rany solą im zasypywano, lecz mimo to wszystko nie wydobyto żadnego zeznania... dzielnie trzymali się wszyscy.

— Cichockiego musieli strasznie męczyć, bo zmienił się do niepoznania — odezwał się Feliks — na pytanie jak mu było, nie odpowiada wcale, palec kładzie tylko na ustach i szepcze: „Ostrożnie, może kto podsłuchuje“

— Bo tak czynili — przerwał mu Józef — od czasu do czasu pozwalali nam zbierać się razem w jednej celi, lecz mój dozorca uprzedził mnie, w jakim to celu czynią, więc innych ostrzegłem. Szpiegi stawali pod drzwiami celi, w której nas zamknięto; podsłuchiwali i notowali naszą rozmowę!

— Podli, — syknął przez zaciśnięte zęby Tomuś.

— Urządziliśmy figla Kuszelnickiemu, mieliśmy go z czasem ukarać, lecz ukaraliśmy wcześniej — mówił dalej Józef. — Namówiliśmy się po cichu, iż głośno będziemy opowiadać, że to on chciał nas nakłonić do zdrady względem cesarza, lecz nie ulegliśmy jego namowie, że Kuszelnicki mści się z tego powodu na nas i oskarża o przestępstwa, których nie śniło się nam popełniać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

pięli więc celu i znów „ochronili ojczyznę niemiecką przed grożnem niebezpieczeństwem“.

* Ze Slązka czyli Starej Polski.

Szarlej. Palacz Franciszek Sobala z Szarleja był przed kilku dniami na sądzie w Bytomiu, aby wymazać pewien dług hipoteczny. W budynku sądowym raził go paraliż i śmierć natychmiast nastąpiła. Nieboszczyk miał 66 lat.

Królewska Huta. Chłopiec 10-letni górnika Sorychty spadł z mostu do 2 metry głębokiego rowu i złamał sobie rękę. — Robotnika Blaszczyka zasypała w Srodę ziemia, gdy kopał piasek w dole. Uszedł wprawdzie jeszcze z życiem, ale odniósł ciężkie pogniecenie piersi, w skutek czego trzeba było go umieścić w lazaracie.

Rozdzień. W środę zawaliła się w nocy część północna domu kupca Weissenberga. Szczęściem, że stało się to w nocy, gdyż za dnia byli ludzie zajęci zburzaniem domu. Dom Starościka, ostatni z domów przeznaczonych na zburzenie zakupił od mistrza kowalskiego Emanuela Starościka z Swiętochłowic za 200 marek przedsiębiorca budowniczy Miksa, który niebawem zajmie się jego zburzeniem.

Bytom. Zeszłego tygodnia zapaliły się węgle w kopalni „Karsten Centrum.“ Niebezpieczeństwo spostrzeżono zawczasu i zarządzono wszelkie środki zaradcze, tak że dziś można bez przerwy pracować.

Wiadomości ze świata.

Berlin. Protestancką misyę chce założyć misya berlińska w Kiau-Czau. „Reichsb.“, donosząc o tem, nie może powstrzymać się od wycieczki przeciw misyom katolickim i ks. Biskupowi Anzerowi, że szukali ochrony dział i bagnetów niemieckich, gdy tymczasem protestanci idą między pohańców tylko „z ufnością do Boga“. Czemuż w takim razie tak im spieszno urządzać protestancką misyę w Kiau-Czau?

O robotników proszą rząd także włościanie westfalscy. Wysłali bowiem do naczelnego prezesa prowincyi westfalskiej petycyę, według której rząd nie ma wydalać robotników polskich z Galicyi i z Królestwa Polskiego, jeżeli się dobrze prowadzą i nie należą do wrogich porządkowi towarzystw. Dziwna rzecz, że włościanie westfalscy stanęli na policyjnem stanowisku hakatystów i mają czą o wrógich porządkowi towarzystwach, chociaż w Westfalii istnieją tylko katolickie towarzystwa polskie. Równocześnie konserwatyści wschodniopruscy wysłali do rządu petycyę, aby utrudnił wychodźtwo na zachód.

Berlin. W sejmie pruskim na posiedzeniu w sprawie funduszu stumilionowego, w imieniu Polaków odczytał prezes Koła p. Motty co następuje: „W imieniu rodaków moich oświadczam: Protest wyrażony na posiedzeniu z 20 stycznia przeciwko wnioskowi do ustawy, zatrudniającej dziś wysoką izbę, w całej pełni podtrzymujemy i ponawiamy, tem więcej, że pierwsze obrady stwierdziły słuszność naszego protestu. Zatem i w drugich odradach nad wnioskiem tym nie weźmiemy udziału“.

Następnie wszyscy posłowie polscy opuścili salę posiedzeń.

Z różnych stron.

Kirchhörde. Na cesze „Gottessegen“ okaleczeli górnicy Spiawe, von der Schanze i Hennig z Syburga. Hennig umarł już wskutek odniesionych ran.

Aplerbeck. W sobotę zgniótł na cesze „Schürbank“ spadający wózek z węglami górnika Tiggewert. T. na miejscu ducha wyzionął.

Frohnhausen. Na cesze w Humboldt spadł 27 letni górnik A. Neumann z znacznej wysokości do szybu i zabił się na miejscu. N. pozostawia żonę i dziecko.

Wrocław. Znaczne nieszczęście wydarzyło się w kopalni „Saturn“ w Sosnowicach. Zapaliło się bowiem drzewo w szybie, wskutek czego 20 górników śmierć znalazło.

Essen. Na głównym dworcu wykoleiły się dwa wagony, lecz zostały tylko nieznacznie uszkodzone. Z ludzi nikt nie został okaleczony.

Liczba obłąkanych w Westfalii ciągle się wzmaga. W czterech zakładach prowincyonalnych znajdowało się w przeszłym roku 2792 chorych na umyśle, czyli 63 więcej, aniżeli w roku 1896. Z tych wypuszczono 90 uzdrowionych a 111 z polepszonem zdrowiem. Umarło zaś 114. W ostatnim roku przyjęto do zakładów 667 nowych chorych.

Altenessen. Zarząd kościelny parafii świętego Jana postanowił wybudować na kościele wieżę.

Essen. Fabryka armat Kruppa z Essen obchodziła 24 lutego 50-letni jubileusz. W chwili objęcia fabryki przez zmarłego Alfreda Kruppa pracowało w niej 122 ludzi, dziś zatrudnionych jest przeszło 35 000.

Berlin. Jeden z tutejszych lekarzy, dr. Markuse przytoczył na ostatniem posiedzeniu towarzystwa lekarskiego przypadek z swojej praktyki, który dziwne światło rzuca na sumienność niektórych fabrykantów. W przeciągu kilku dni zgłosiło się do niego po radę siedem dziewcząt z najwyraźniejszemi objawami otrucia. Dopytując się u lekarzy sąsiednich dowiedział się dr. Markuse, że i oni mieli w ostatnich dniach pacyentki zdradzające zatrucie. Poszukiwania wykazały, że wszystkie te dziewczyny były zatrudnione we fabryce patentowych mechanicznych korków, na których białych porcelanowych łebkach wypalano firmę właściciela.

Firmę tę przed wypalaniem wyciska się stęplem i wysypuje stosownym piaskiem. W rzeczonej fabryce proszek ten, jak stwierdził dr. Markuse zawierał 30 procent mocnej trucizny, a zapełniając przy rozpylaniu całą salę fabryczną, zatruwał zwolna wszystkie zatrudnione tam robotnice.

Berlin. Według najnowszych obliczeń liczy Berlin 1.420.833 ewangelików, 155,363 katolików, 13,582 wyznawców różnych sekt chrześciańskich, 86,152 żydów, wyznawców innych religij 91, — 1093 osoby nie umiały podać religii, do której należą, 190 nie należy do żadnego wyznania. Schizmatyków mieszka w Berlinie 393. Zajmujące jest też zestawienie obcych poddanych w Berlinie. Liczą oni 27,087 osób, 11,852 mężczyzn a 12,235 kobiet. Najwięcej jest tu poddanych austryackich — 11.764; z Węgier pochodzi 1601 osób; poddanych rosyjskich 4 338. Anglików w Berlinie jest 1387, Amerykanów 1730, Francuzów 416, Włochów 928, Szwajcarów 1045, Belgijczyków 169, Holendrów 472, Duńczyków 944, Szwedów 820, Rumunów 386, Serbów 36, Turków 198, Greków 17, Luksemburczyków 26, Bośniaków 18, Hiszpanów 58, Portugalczyków 18, Brazylijańczyków 73, Meksykańczyków 12 dalej po kilku Chińczyków, Japończyków, murzynów najróżniejszych szczepów, Arabów i t. d. Polaków nie wyszczególnia powyższa statystyka.

Głos uczciwego Niemca. W Malborku odbyło się zebranie miejscowej filii hakatystów, na którem dr. Bovenschen z Poznania prawił jak zwykle turki mazurki o dawnych dziejach polskich. Potem wszczęła się dyskusya, wśród której zaznaczył dyrektor seminaryjny p. Schrödter, iż w działalności Polaków nie można żadną miarą dopatrzeć się niebezpieczeństwa dla niemczyzny. Jak Niemcy dbają o swoją narodowość i język, tak samo czynią i Polacy, a tego przecież nikt im nie może brać za złe. Łatwo pojąć, pisze „Gazeta Gdańska“, że tak śmiało wypowiedziane zdanie na zebraniu hakaty wywarło silne wrażenie, no — i niezadowolenie. Tego się chyba hakata nigdy nie spodziewała, że w ich gronie znajdzie się jeden z wielu i to mąż nauki, który tak śmiało rznąć im będzie prawdę w oczy, nie dbając, czy im się to podobać będzie lub nie. Byle więcej takich, a krecia robota hakaty spełźnie na niczem.

Rozmaitości.

Stałe ceny! Do składu garderoby „Modes fein paryzkie“ Icka Feingold na Kazimierzu w Krakowie przybywa „kundman“.

— Co szanowne pan rozkaże? — zapytuje kupiec. — Mam najświeższe garderobe zagraniczne, ostatnie fason prosto z Paryża.

— Potrzebuję palta, ale ostrzegam, że targować się nie lubię.

— U mnie targ nie potrzebny. Tu wszystko „prikse-fikse“ (stałe ceny).

„Kundman“ wybiera palto.

— Jaka cena?

— Co tu wiele gadać! Nie będę panu cenił za to piękne palto ani 40 guldenów, ani 35 guldenów, ani 30, ani nawet 25 guldenów, powiem ostatnie: da pan 20 guldeny?

— Wiesz pan co, panie kupiec: nie dam panu za to palto ani 20 guldenów, ani 15 guldenów, ani nawet 10 guldenów, powiem ostatnie słowo: dam 5 guldenów.

— Szmul, zawiń temu panu paltu! Niech panu idzie na zdrowie.

Fabrykacya szklanych ócz wzmogła się niesłychanie w ostatnich dwóch latach. Popyt na sztuczne oczy był wielki, pewna firma w roku zeszłym sprzedała około 35 tysięcy ócz, i to 2 tysiące więcej niż w roku poprzednim. Popyt ten zwiększył się dla tego, że powstała konkurencya pomiędzy fabrykantami i oczy, których sztuka kosztowała dawniej od 75 do 150 marek, teraz kosztują po 15 marek i jeszcze mniej, stósownie do wyrobu. Fabryki wyrabiają najwięcej szarych, potem niebieskich i brunatnych, a czarne tylko na szczegółowe żądanie. Oczy szklane, które się wkłada w jamę oczną, gdy nieszczęśliwym przypadkiem wypłynęło, zatrzymują kolory właściwe tylko przez rok jeden najdalej, potem winny być odnawiane.

Przeinaczania odwiecznych polskich nazw miejscowości domaga się hakatystyczna gazeta „Geselliger“ w Grudziądzu. Wypełniając wiernie przykazanie hakatystowskiego katechizmu, namawia „Geselliger“ rząd, aby przedewszystkiem germanizował nazwy wszystkich majątków nabytych przez komisyę kolonizacyjną. Zachęca też niemieckich właścicieli ziemskich w Prusach Zachodnich, ażeby posiadłościom swoim przywrócili „pierwotne“ nazwy z czasów krzyżackich. Wywody zaś swoje poprzedza Hakatysta grudziądzki wybiegiem, że o ile przemiana nazw niemieckich w Siedmiogrodzie i w prowincyach nadbałtyckich jest bezprawiem, ponieważ ludność została tam niemiecką, o tyle uprawnionem jest postępowanie rządu pruskiego, gdy germanizuje nazwy polskie miejscowości, w których zamieszkuje teraz ludność niemiecka.

Jeżeli już koniecznie Hakatyści domagają się zniemczenia nazw, natenczas radzimy im, uczynić to gruntownie i zacząć zaraz od Berlina. Nazwa „Berlin“ nie jest niemiecką, lecz prastarą słowiańską nazwą, która oznacza miejsce pobytu zamieszkania. Zaś po przeinaczeniu słowiańskiego Berlina niech hakatyści w „Alldeutscher Verband“ co tchu się zabiorą do zniemczenia nazwy głównej ich siedziby, Lipska; albowiem to ich przecież musi najwięcej razić, że „Leipzig“ pochodzi (podobnie jak Berlin) ze słowiańskiego i znaczy tyle co miejsce, gdzie wiele lip rośnie; ztąd też Niemcy śpiewają: Leipzig, du freundliche Lindenstadt.

Po dokonanem zniemczeniu nazw słowiańskich niech też nie zapomną o przeinaczeniu nazw, które z łacińskiego pochodzą, jak Köln, Koblenz, Mainz. Jeżeli przytem będą sumiennie i ściśle według badań naukowych sobie postępowali, wtenczas może — o zgrozo! — dopiero spostrzegą, jak mało mają własnych nazw miejscowości, które dziś odgrywają ważną rolę. A zarazem dowiedzą się, jak małą jest „niemiecka ojczyzna“, gdyż zaledwie od Renu do Wezery sięgała, o ile dzisiejsze Prusy. Aż do Łaby (Elby) i dalej jeszcze siedzieli Słowianie, czego dowodem już nazwy słowiańskie w owych stronach, np. przetłomaczono miejscowość Dziewin na Magdeburg, zaś na Hamburg (po łacinie Hammonia) miejscowość Chamon, Camon — Kamion, Kamień.

Słowianie, jako naród wielkiej siły wewnętrznej, ruchliwości, ze stosunkowo bardzo rozwiniętym językiem ojczystym, nadawali prawie każdej rzeczce, każdemu stawkowi, wzgórzu, polu, nawet nieużytkom osobną nazwę; bo mieli ich pod dostatkiem. Na to w tej mierze Niemcy nie zdobyli się nigdzie, bo ich język nie jest tak bogaty, jak nasz język słowiański. Stare zaś nazwy słowiańskie, a szczególnie polskie, zawsze będą i nadal używane przez lud polski, chociażby zostały miejscowości przechrzcone na niemiecki sposób.

Wszystkim krewnym i Rodakom donosimy, iż umarła opatrzona śś. Sakramentami nasza najdroższa matka

śp. Anna Olachowska

z Rauhutów.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek o godz. 1/28 z rana z domu żałoby przy ul. Hofsteder Str 61. — Prosimy o liczny udział w pogrzebie i o pobożne westchnienie za duszę zmarłej. W smutku pogrążona

Rodzina.

Bractwo Różańcowe Polek w Bochum.

Donosimy, iż umarła Siostra Bractwa naszego

śp. Anna Olachowska.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek o godzinie 1/28-mej z rana z domu żałoby przy ulicy Hofsteder Str nr. 61. — O liczny udział w pogrzebie uprasza się wszystkie Siostry.

Niech odpoczywa w pokoju!

Towarzystwo św. Barbary w Bochum

bierze w przyszły czwartek o godz. 1/28 z rana udział w pogrzebie

śp. Anny Olachowskiej.

Pogrzeb odbędzie się z domu żałoby przy ulicy Hofsteder Str. 61a. Członkowie zechcą się stawić o godz. 7-mej w lokalu towarzystwa. **Zarząd.**

Wiec polski w Oberhausen

odbędzie się w niedzielę **13 marca** o godzinie **3 po południu** w lokalu gościnnego W. Wilms. O liczny udział uprasza

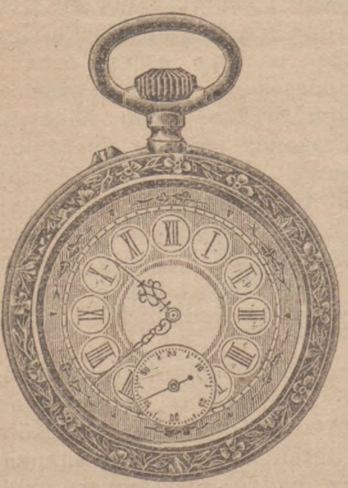
A. Wojczyński, przewodniczący komitetu głównego.

Dla zaszłych bardzo często w ostatnim czasie pomyłek i dla rozróżnienia od innych w Poznaniu istniejących instytucyi podobnych, czujemy się zniewoleni niniejszem ogłosić, że adres nasz jest jedynie

Spółka Rolników parcelacyjna w Poznaniu przy Wilhelmowskiej ulicy nr. 18.

Miejscowych członków prosimy, by po dywidendę, za rok 1897 zgłosili się do lokalu naszej Spółki. **ZARZĄD.**

Woliński. Kaczmarek. Gellert.



Wielka wyprzedaż

z powodu przeprowadzki

po cenach zniżonych.

Mianowicie wyprzedaję piękną zegarki srebrne, złoty brzeg z białą lub kolorową tarczą, najlepsze werki dobrze obciągnięte, na 6 kamieni chodzący dawniej 17 mr. teraz 13 mr., na 10 kam. chodzący zawsze po 21 mr., teraz po 15 mr. dopóki zapas starczy. Niech każdy skorzysta z dobrej sposobności. Cennik bogato ilustrowany darmo.

3-letnia gwarancya.

M. Szczepaniak,

Kucharki, p. Sobótka (Prov. Posen).

Wielka aukcya

szaf do rzeczy, pieców, maszyn do gotowania, zegarów itd. odbędzie się w środę 9-go marca w handlu starych rzeczy w **Herne** przy starym rynku.

Polską kiełbasę,

Kiszkę wątrobianą,
Kiszkę bułkową,
Kiszkę t. zw. „Bratwurst"
Kiszkę czosnkową

codziennie świeży towar poleca

Fr. Sommerkamp,

rzezalnia świń,

Herne, Bahnhofstrasse nr. 90

Chłopak

syn uczciwych katolickich rodziców, posiadający dobre świadectwo szkolne, który prócz języka niemieckiego zna także cokolwiek język polski, może zaraz w naukę wstąpić.

Fr. Grundei,

skład towarów kolonialnych,

Wetter nad Ruhrą.

Tabakę do zażywania

kowieńską i „Samos" pod gwarancyą czystą poleca bardzo tanio

A. W. Flüss,

Mengede.

Powieści i opowiadania.

Treść: Z ziemi łez i pracy; O bogaczu Goduli; Kowal Paszek; Wilia z oceanem; Kłusownik: List do nieba. Cena 75 fen., z przes 85 fen.

Adres: „Wiarus Polski", Bochum.

Dom towarowy

S. Hohenstein,

Herne, Bahnhftrasse

poleca po cenach najtań. i w największym wyborze:

Materye na suknie
Flanele,
Bobrówki,
Materye na koszule,
Firanki,
Szyrtyngi,
Koronki,
Obsady perłowe,
Ręczniki,
Barchany na pościel,
Materye na fartuchy,
Drukowane materye na suknie,
Ręczniki pstre,
Kołdry do przykrycia,
Kołdry do spania,
Tureckie chustki z jedwabiem i bez, w paradnych kolorach,
Jedwab na fartuchy pełnej szerokości w najnow. kolorach,
Chustki — zarzutki,
Obrusy,
Ubrania dla mężczyzn,
Ubrania dla chłopaków,
Ubrania dla chłopców,
Spodnie do roboty
Kitle do roboty,
Koszule do roboty,
Kitle potowe,
Spodnie skórzanne,
Ubrania dla mężczyzn podług miary, pod kierownictwem zdolnego przykrawacza, pod gwaranc. dobrego leżenia, po cenach najtańszych.

Pierze gęsie darte i niedarte po każdej cenie od 30 fen. do 5 marek za funt, tylko towar czyszczony zdatny do nasypywania

Proszę uważać na firmę: Dom towarowy **S. Hohenstein, Herne**, Bahnhofstr.

Tylko polska usługa! Jedyny skład tego rodzaju w miejscu. **Tylko polska usługa!**

Bracia (Gebrüder) vom Berge,

Langendreer-Bahnhof,

destylacya, fabryka likworów, skład win,

polecają swe bardzo dobre likwory, rumy, koniaki itd. Bogaty skład win mozelskich i reńskich. Niemieckie i francuskie wina czerwone, jako też najlepsze odleżałe cygara po cenach najtańszych.

Za inseraty i reklamy redakcya w obec publiczności nie odpowiada.

Odpłata! **Własny warsztat stolarski.** **Odpłata!**

Meble! **Meble!**

Dostawa całych wypraw.

Towary wyściełane własnej roboty.

Garderoba dla mężczyzn, chłopców i niewiast, towary łokciowe, firanki, dywany, materye na suknie, materye na powłoki, ogniska, wózki dla dzieci itd. itd.

Najtańsze ceny! w wielkim wyborze **Najtańsze ceny!**

Jako legitymacya starczy karta podatkowa albo kontraktowa.

Na kredyt

na odpłatę

tylko u

Wilh. Rosnera

Gelsenkirchen, Louisenstr. 33, niedaleko dworca.

Dortmund, Ludwigstr. 13, przy ul. Brückstr.

Duisburg, Mussfeldstr. 8/II, przy bramie „Marienthor".

Bochum, Kaiser Friedrichplatz nr. 11.

Mała wpłata, odpłata 14-dniowa albo miesięczna, jak kto chce.

Własny warsztat tapicerski.

40,000 odbiorców na odpłatę obsłużono.

Bracia (Gebrüder) Löwenstein,

Bochum, Obere Marktstr. 18. **Herne,** Bahnhofstr. nr. 12.

polecają po **znacznie zniżonych cenach:**

Ubrania do przyjęcia, ubrania dla mężczyzn i chłopców.

Ubrania dla robotników we wielkim wyborze.

Wykonanie podług miary pod gwarancyą.

Czarne i kolorowe materye na suknie we wielkim wyborze i t. d.

Bracia (Gebrüder) Löwenstein, Bochum, Obere Marktstr. 13. Herne, Bahnhofstr. 12.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego" w Bochum.